

WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ
Z NOWINAMI
RZESZOWSKIMI
Nr 9 (335)
3 marca 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Maria Cecylia Guziolek
Bezcenny dar

Listy A. Malawskiego wrócą do rodzinnego miasta artysty?

Niedawno minęło 10 lat od przedwczesnej śmierci Artura Malawskiego, wybitnego kompozytora, dyrygenta i powszechnie cenionego pedagoga. Jego postać zwykle się wiązać wyłącznie z Krakowem, w którym rzeczywiście spędził większość lat swego życia. Dla Malawskiego Kraków był miastem rodzinnym z wyboru. Kochał je i tu tylko wyobrażał sobie swe istnienie. Prof. Bronisław Rutkowski we wspomnieniu pośmiertnym przytoczył ostatnią rozmowę z Malawskim, który wówczas powiedział: „Trudno mi żyć bez szkoły — i to szkoły krakowskiej. Wiesz, że proponowano mi, bym się przeniósł do innej, mówiono, że mojemu zdrowiu szkodzi klimat krakowski, ale ja za żadne skarby nie mógłbym zamienić naszej szkoły na inną”.

Obok Krakowa wspomina się nieraz jeszcze o Warszawie, gdzie spędził lata 1936—39, studiując dyrygenturę i kompozycję. Natomiast Przemysł w życiu artysty podaje się tylko jako

miejsce urodzenia. Spędził tam jednak lata dziecięce i młodości, nieraz myślą do niego wracał.

W liście do matki z 25 grudnia 1937 r. Malawski, mający już 33 lata pisał: „...zawsze podczas wylgi przypomina mi się babcia i wciąż stoi przed oczyma ta nasza dawna wspaniała wylga w Przemysłu z wspaniałą choinką i odczuwam tamten nastrój co i wtedy, jakieś dawne dziecięce uczucia budzą się w człowieku”**. Jak widać, Przemysł w życiu artysty nie jest tylko słowem, które używa się wypełniając np. kartę meldunkową w kolejnym hotelu w czasie podróży, a Malawski podróżował wiele po kraju i za granicą.

Rzeszowszczyzna już w jakiś piękny i monumentalny sposób uczciła swego rodaka dając Państwowej Filharmonii jego imię. Inicjatorem był uczeń prof. Malawskiego — Janusz Ambros. Gmach Filharmonii powoli wkluwa się z fundamentów, ale

(Ciąg dalszy na str. 2)



RENATA NIEMIRSKA-PISAREK — pejzaż z Dębicy olej
„Po plenerze w Dębicy” (czytaj na str. 3)

O nowej imprezie artystycznej

W bieżącym roku Rzeszów wzbogaci się o jeszcze jedną interesującą imprezę o zasięgu ogólnopolskim — przegląd teatrów amatorskich z całego kraju pod hasłem: „Teatry robotnicze ludziom pracy”. Ponieważ organizatorem spotkania jest KKZZ w Rzeszowie, rozmawiamy na ten temat z sekretarzem komisji do spraw kultury, tow. Józefem Woźniakiem.

Nazwa tej imprezy nie jest w Rzeszowie obca. Zmienia ona tylko zasięg i rangę. O ile pamiętam od 1964 roku WKZZ organizował w czasie Dni Rzeszowa takie spotkania w ZDK.

Tak. Był to dotąd przegląd, bez punktowania i nagród kilku najlepszych teatrów amatorskich (nie tylko zresztą związkowych). Zwykle odbywał się w czerwcu i nie wszyscy o nim wiedzieli — przesłaniały go Rzeszowskie Spotkania Teatralne. Ale równocześnie stanowił uzupełnienie spotkań teatrów zawodowych. Kto nie otrzymał biletów na spektakle w teatrze im. Wandy Siemaszkowej mógł korzystać z imprezy „Teatry robotnicze”.

Co skłoniło was do przekształcenia tego przeglądu w ogólnokrajowy?

Doświadczenia z Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych w roku ubiegłym. Jak wiadomo, uzyskaliście na nim duże sukcesy, zwłaszcza w dziedzinie teatrów amatorskich. Zresztą sam fakt, iż centralne eliminacje teatralne odbyły się w Mielcu i Stalowej Woli, świadczy o uznaniu dla dynamiki i poziomu ruchu amatorskiego w naszym województwie. Fakt, iż teatr ze Stalowej Woli uzyskał pierwsze miejsce, był potwierdzeniem ambicji i prężności związkowego ruchu artystycznego i dobrej pracy placówek zakładowych k.o. w Rzeszowskim. Dlatego postanowiliśmy w dniach od 12 — 18 maja br. zorganizować w Sta-

lowej Woli (w związku z 30-leciem jej istnienia) ogólnopolski przegląd robotniczych teatrów amatorskich, przy poparciu moralnym i pomocy organizacyjnej Zespołu Oświaty i Upowszechnienia Kultury CRZZ i redakcji „Kultury i Życia”. Mamy zamiar powtarzać tę imprezę co 2 lata i chyba (to sprawa jeszcze otwarta) nie zawsze w Stalowej Woli, lecz zawsze na terenie naszego województwa.

Jak daleko są zaawansowane sprawy organizacyjne przeglądu bieżącego? I jaki rezonans w ruchu amatorskim w kraju wywołała wiadomość o powstaniu spotkania „Teatry robotnicze ludziom pracy”?

Zamierzamy w tym roku zaprosić 12 zespołów i zorganizować przez 6 dni po 2 spektakle dziennie. Ale już otrzymaliśmy 16 zgłoszeń. Z województwa łódzkiego zgłosiło chęć przybycia do Stalowej Woli 5 zespołów, z Gdańska 3, z Katowic 4, z Lublina, Wrocławia, Szczecina, Kielc i Krakowa po 1. Bardzo interesująco zapowiada się repertuar spotkań. Teatry przykładowe (w myśl regulaminu tylko zespoły ZDK mogą brać udział w przeglądzie) zgłaszają propozycje ambitne, wartościowe artystycznie i często nowatorskie. M. in. z województwa łódzkiego teatry chcą przybyć z „Tanią” Arbusowa, z adaptacją „Raportu z Monachium” Brychta, ze spektaklem o Majakovskim — „Golgota audytorium”; zespół Domu Kultury Nowy Port w Gdańsku oferuje „Żywoć Łazika z Tormesu”. Spotyka się w zgłoszeniach adaptacje „Słowa o Jakubie Szeli” Jasieńskiego, Odojewskiego „Punkt zwrotny”, adaptacje „Poematu pedagogicznego” Makarenki, „Komu się na Rusi dobrze dzieje” Niekrasowa, montaż poezji Baczyńskiego, poezji radzieckiej itp.

A z jakim spektaklem wystąpi gospodarz spotkań — teatr ZDK w Stalowej Woli? Pamiętamy jeszcze wszystkie sztuki, która przyniosła nam pierwszą nagrodę na festiwalu Związków Zawodowych — „Kolumbowie” — rocznik 20 Bratnego.

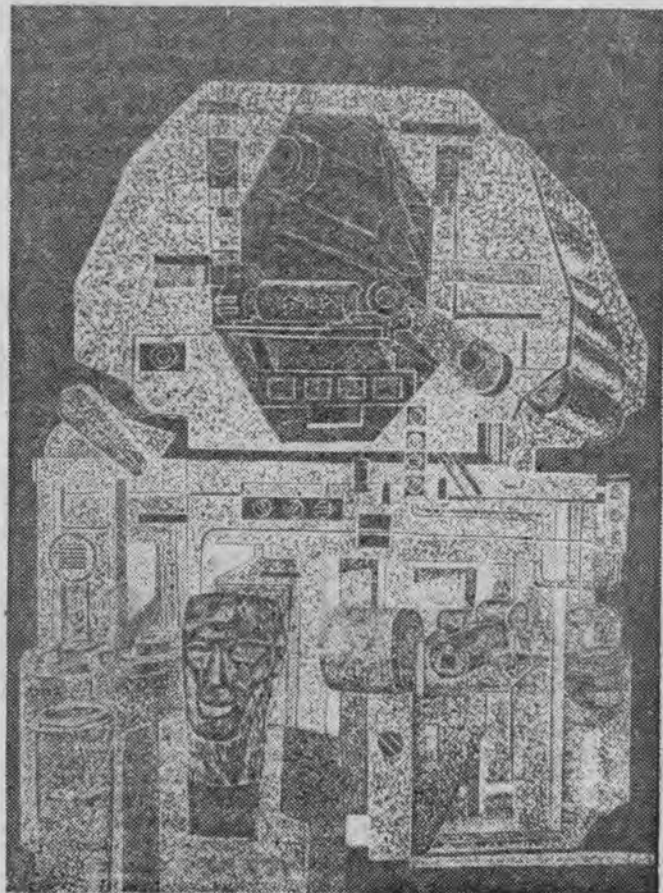
Tym razem teatr stalowski pokaże adaptację poematu Furmanowa „Czapajew” w przekładzie i inscenizacji Jerzego Pleśniarowicza. Chcę dodać, że zgłosiły również swój udział teatry pantomimy z Wrocławia i Szczecina. Stworzy to możliwość upowszechnienia nowej formy teatralnej wśród zespołów i widzów.

I ostatnie pytanie — czego Pan osobiście i WKZZ oczekujecie od tej imprezy — jakie jej przyswieca cel i jak za mierzacie szerzej wykorzystanie jej owoce. Chodzi mi o to czy nie istnieje niebezpieczeństwo powstania nowego festiwalu bez publiczności i bez dalszych konsekwencji społecznych.

Chodzi nam o szeroką popularyzację dorobku amatorskich teatrów związkowych, które obecnie najwięcej mają do powiedzenia w ruchu amatorskim. Chcemy ukazać ten dorobek we wszystkich jego formach rozwijających się w kraju. Wiadomo, już dziś, iż teatr współczesny, telewizja, eksperymenty artystyczne, wywierają silny wpływ na ambitne zespoły amatorskie, które dawno już wyrwały się z tradycyjnych konwencji i tzw. maniere „amatorszczyzny”. Impreza na pewno przyczyni się do aktywizacji kulturalnej środowisk robotniczych i wymiany doświadczeń ideowo-artystycznych różnych środowisk. Nasz regulamin nie przewiduje ani oficjalnych nagród, ani punktowanych miejsc — będą to spotkania całkowicie bezinteresowne, bez atmosfery giełdy i przetargów. To pozwoli u-

(Ciąg dalszy na str. 3)

PO PLENERZE W DĘBICY



ZYGMUNT CZYŻ — Kompozycja



KAZIMIERZ MIERCZYŃSKI — rzeźba metal

Zarówno WKZZ w Rzeszowie, jak i ostatnio poszczególne zakłady pracy organizują co roku kilkudniowe plenery dla artystów. Ich celem jest zainteresowanie twórców krajobrazem przemysłowym, pracą produkcyjną i człowiekiem na stanowisku pracy, a równocześnie zbliżenie środowisk robotniczych do sztuki. Dotąd plenery takie zorganizowano w Solinie, w Baranowie Sandzińskim i ostatnio w Zakładach Przemysłu Gumowego „Degum” w Dębicy. Owocem tego ostatniego pleneru jest otwarta tydzień temu w Zakładowym Domu Kultury „Kosmos” w Dębicy wystawa malarstwa, grafiki, rysunku i rzeźby 12 artystów rzeszowskich, którzy w dniach od 11—26 października byli gośćmi wspomnianego zakładu. Na wystawie eksponowano 11 prac malarzkich, 37 grafik, akwareli i rysunków,

i 9 kompozycji przestrzennych z metalu. W plenerze wzięli udział i eksponowali swoje prace Zygmunt Czyż, Józef Gazda, Mirosław Koziołkiewicz, Jerzy Majewski, Kazimierz Mierczyński, Renata Niemirska - Pisarek, Zdzisław Ostrowski, Robert Pełczyński, Andrzej Smoczyński, Maria Siteń oraz dwaj artyści z Lublina.

Wystawa jest bardzo interesująca mimo różnorodnego poziomu prac. Na szczególną uwagę zasługują grafiki Zygmunta Czyża i Zdzisława Ostrowskiego twórczym przetworzeniem elementów krajobrazu przemysłowego i realiów ze świata mechaniki w dynamiczne kompozycje. Renata Niemirska-Pisarek (najpracowitsza malarka pleneru — wystawiła kilka olejnych prac malarzkich, kilka rysunków i akwarel) wypowiada się, zwłaszcza w płótnach, sugestywną i nastrojową wizją

pejzażu industrializacyjnego, utrzymaną w realistycznej konwencji. Wyróżnia się również rozwiązaniem kolorystycznym obraz Józefa Gazdy, a także zwraca uwagę cykl rysunków Marii Siteń. Kompozycje rzeźbiarskie spastygowane korozją (chyba sztuczną), o śmiałych a nawet agresywnych kształtach nie prezentują się najlepiej w zamkniętej przestrzeni małej sali wystawowej — i w małych rozmiarach. Wymagają otwartego krajobrazu i odpowiedniego wkomponowania w dobrze dobrane tło. Kilka prac ma poziom zdecydowanie przeciętny, a nawet słaby. Wynika to chyba stąd, że nie wszyscy malarze są wrażliwi na klimat i specyficzną atmosferę industrializacji.

Zgodnie z umową każdy z artystów uczestników pleneru ofiarował jedną pracę Zakładom Przemysłu Gumowego, ponadto zakupił 8 prac eksponowanych na wystawie. Będzie to załączek małej galerii współczesnego malarstwa i grafiki w fabryce. W planie rozbudowy ZDK przewiduje się powiększenie powierzchni lokalowej o obszerną piwnicę, której wnętrza zobowiązali się zaprojektować artyści rzeszowscy. Tam prawdopodobnie znajdzie się miejsce dla przyszłej galerii. Ma ona zresztą szansę rozwoju, gdyż Zakłady Przemysłu Gumowego zamierzają kontynuować akcję plenerową i zapraszać artystów do siebie bądź w większych grupach, bądź pojedynczo.

Trzeba stwierdzić, że ta impreza dobrze służy upowszechnieniu sztuki. Wystawa cieszy się w Dębicy dużym zainteresowaniem — zwłaszcza zwiędza ją licznie młodzież szkolna. Autorzy wystawy pragną zorganizować spotkanie z załogą fabryki i dyskusję nad swoimi pracami. Mogłaby z takiego spotkania wyniknąć interesująca konfrontacja spojrzeń na świat przemysłu i techniki artystów i ludzi z maszyn.

Przykład Dębicy wart jest popularyzowania i naśladowania. Dobrze się stało, że w roku bieżącym organizuje plener malarstwa w zakładzie — Huta „Stalowa Wola”. Oby inne wielkie fabryki także podjęły tę inicjatywę, gdyż dobrze służy ona wzywaniu sztuki z życiem i realizacji hasła mecenatu dla kultury przez przemysł.

J. G.

Jedyny w świecie

To spotkanie po roku było tym miłsze, że Aleksander Mironowicz Uszakow w swoich podróżach do Polski, podejmowanych już sześciokrotnie, traktuje Rzeszów jako intermedium w swoich służbowych kontaktach — odwiedza w Rzeszowie przyjaciół, spotyka się z młodzieżą akademicką — działają więc tu bardziej przyjazne sentymenty, aniżeli służbowa konieczność. Dzięki nim oraz inicjatywie ZW TPPR odbyło się w MPIK-u spotkanie z Uszakowem, poświęcone problemom współczesnej literatury radzieckiej, o których mówił rzeczy pasjonujące i wybierał te zagadnienia, które są najmniej znane polskiemu czytelnikowi i zarazem stanowią najświeższe zjawiska literackie. Czas więc przedstawić Aleksandra Uszakowa — sekretarza Instytutu Literatury Światowej im. M. Gorkiego w Moskwie — co niniejszym czynię, pytając Go o działalność i cele placówki unikalnej, jedynej w świecie i dodajmy — takiej, której żadne literackie polonim nie byłoby obojętne z racji jej profesjonalnego zainteresowania.

— Instytut Literatury Światowej jest rzeczywiście jedynym w świecie instytutem o tak szeroko zakrojonych planach badań i przedsięwzięć literackich. Powstał przed 32 laty z inspiracji Maksyma Gorkiego i z ambicją upowszechnienia literatur całego świata, od razu ustawił się na pozycjach naukowo-badawczej placówki, wiodącej w zakresie literatury powszechnej. To w nim właśnie koreluje się plany wydawnicze, w nim akceptuje, co wydawać, jak wydawać i jakim komentarzem naukowym dzieło opatrzyć, w nim — teoretycy literatury podejmują trud ustalania tekstu edytorskiego, wiernego manuskryptowi a zarazem odatowanego z nieścisłości edytorskich, co w przypadku klasyków stanowi przecież niemal trudność...

— A więc jest to praca pokrewna naszemu IBL-owi, tyle że obejmująca swym zasięgiem cały świat?

— Tak i właśnie stąd nasze kontakty z instytutami literackimi świata, nasza inicjatywa współpracy z teoretykami i historykami literatury tak Wschodu jak i Zachodu. Podjęliśmy je z największym ożywieniem i widocznymi rezultatami przed 10 laty; przed 6 laty zapadła decyzja monumentalnej edycji pn. „Historia literatury współczesnej”, obliczona na dziesięć opastych tomów, z których redakcja czterech woluminów jest niemal gotowa.

— Jest to więc ewenement niespotykany w nauce światowej?

— Możemy poszczycić się nim na pewno i z całą powagą potwierdzić to prekursorstwo. Zresztą muszę powiedzieć, że sama idea oraz założenie naszego Instytutu są też prekursorskie. Przypominam sobie przed paroma laty wizytę przedstawiciela amerykańskiego Timesa, którego tak zafascynował ogrom naszych przedsięwzięć, że po powrocie

do kraju opublikował ogromny reportaż, nawołujący do założenia konkurencyjnej placówki w USA...

— A polskie kontakty, ewentualna współpraca z polskimi naukowcami?

— Są rozległe i wieloletnie. Od dawna współpracujemy z Instytutem Badań Literackich w Warszawie, z instytutami Wrocławia, Krakowa i innych miast. Niedawno odbyła się wspólna konferencja w Warszawie inspirowana przez nasze instytuty; za rok spotykamy się także w Warszawie, aby omówić prace związane z redakcją edycji o stosunkach polsko-rosyjskich na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku; będzie to wspólna praca, dwujęzyczna, wydana najpierw w Polsce, później w ZSRR. Stale zapraszamy do współpracy waszych teoretyków i drukujemy wyniki ich badań; obecnie, właśnie przy pomocy ich kompetentnych sądów, oceniamy będziemy polską część opracowaną już do „Wielkiej literatury współczesnej”, o której wspominałem na początku. Szykujemy się też do wydania literackiego, bulwersującego świat literacki trzech krajów: Polski, Francji i ZSRR — do dotarcia do dokumentów rodu Kostrowickich, zakopanych w okolicach ich rodzinnego majątku na Białorusi. Wiążemy z tym nadzieję, że uda się może narzeczcie ustalić tajemnicę pochodzenia Guillaume'a Apollinaire'a, którego diad zwał się przecież Kostrowicki.

— Zatem czekamy na sensację! Na razie jednak może o realiach — czyli popularności naszej literatury w Moskwie?

— Teatry moskiewskie odkrywają Mrożka; Mrozek więc na wszystkich scenach, nie wyłączając Teatru Wielkiego i Sowremiennika! To, że nie znajdzie się wielkiego klasika polskiego, jeszcze nie wydanego u nas — to na ogół sprawy znane; to że nasz Lem pobit rekordy wszelkiej popularności, a jego książki są wielokrotnie wznawiane w wielotysięcznych nakładach — w epoce realnych rakiet, chyba nie dziwi nikogo...

— Rzeczywiście nie; więc na tym miłym akcencie popularności polskiego pisarza skończyć mi wypada i zapytać o pańskie wrażenia z Polski, z Rzeszowa.

— Podróże po Polsce są dla mnie samą przyjemnością! Kiedy w archiwach krakowskich tropię ślady poetyckiej awangardy z lat dwudziestych, docieram do czasopism niezmiernie ciekawych, czytuję Sterna, Czyżewskiego, Jasińskiego — wtedy przyjemność jest wielokrotniona jeszcze o pożytek, przygotowuję bowiem w najbliższym czasie własne opracowanie tego polskiego fenomenu literackiego. I stąd rodzą się powroty, które są powrotami w świat starych znajomych i nowych przyjaciół.

Rozmawiała:

KRYSTYNA SWIERCZEWSKA

O nowej imprezie artystycznej

(Ciąg dalszy ze strony 1)

niknąć ujemnych skutków pojawiających się na wielu festiwalach. Aby zaś uzyskać większy społeczny rezonans przeglądu, zamierzamy umożliwić zespołom występy także poza Stalową Wolą, w innych miejscowościach naszego województwa. W ten sposób zapewnimy teatrom wielu chłonnych widzów i życzliwą atmosferę zainteresowania. Najbardziej zaangażowanym

artystycznie i ideowo teatrom ofiarujemy skromne nagrody. Dziękuję za rozmowę i życzę organizatorom przeglądu, by dorównał poziomem i rangą innym ogólnopolskim imprezom Rzeszowa — Rzeszowskiemu Spotkaniu Teatralnym, Dniom Muzyki Kameralnej w Łańcucie i Jesiennym Konfrontacjom w rzeszowskim Domu Sztuki.

Rozmawiał: JAN GRYGIEL

— Sytuacja zamku jest wyjątkowo krytyczna, ale przecież jeszcze można go uratować! — dowodził niezmordowanie mój rozmówca.

Niedługo po rozmowie z konserwatorem wojewódzkim wybrałem się do Przecławia. Na polach leżało jeszcze odrobienie śniegu, lecz dzień był słoneczny i ciepły. Było coś wiosennego w rozredganym w słońcu powietrzu, w koronach starych drzew, otaczających dostojne zamczysko.

Czekając na koleżkę, który udął się do pobliskiego PGR-u po jakiegoś przewodnika, z kluczem, obszedłem dookoła zamkowe mury. Na ścianie południowo-wschodniej oświetlonej promieniami słonecznymi, padającymi spoza bezlistnych drzew białają rzeźbione kształty dawnych herbów szlacheckich, a wśród nich charakterystyczna sylweta jagiellońskiego orla. Takie same herby, tylko o innych znakach ozdobiły również lico ściany frontowej, tyle tylko, że panował tu teraz cień i nie zwróciłem na nie uwagi za pierwszym razem.

Dopiero od strony wschodniej uwydatniły się obronne walory zamku, usytuowanego na sporym wzniesieniu. W dole płynie wąski strumień, jak się później dowiedziałem, nazywany tu pięknym mianem: Słowik! Po drugiej stronie krętej strugi brzeg się znowu podnosi: na wzniesieniu tym ulokowało się miasteczko Przecław. Paru hektarów obszar wokół zamku zajmują piękne, mimo licznych ubytków, drzewa. Wyobraziłem sobie, jak pięknie musi tu być latem, gdy bujna zieleń pokryje wszystko, a w krzakach nad Słowikiem zaczyna śpiewać upojnie „prawdziwy” słowik! Pamiętają te mury szczęk rycerskich mieczy z czasów Jagiellonów i Wazów, legenda usiłuje sugerować, że w wal tu rubaszny, pełen ciężkiego dowcipu Mikołaj Rej z Nagłowic, który wstawił się tym, iż uparcie dowodził: „niechaj narodowie wdy postronni znają, że Polacy nie gsi i swój język mają!”

Czy był tu pan Mikołaj — raczej w to wątpię, gdyż w tamtych czasach Przecław nie należał jeszcze do Rejów: ród ten dopiero w dziewiętnastym wieku wszedł w posiadanie zamku i należących doń dóbr. Przyjeżdżał tu ponoć i to na pewno! — nieśmiertelny twórca „Trylogii”. Miłośnicy historii pięknej ziemi mieleckiej wytropili ów fakt w sposób godny wytrwałego detektywa. Otóż przebadając stare, pozostałe po roku zdjęcia, fotograf mielecki Jaderny, rozpoznał na jednym z nich charakterystyczną sylwetkę pana Henryka. Pytając starszych ludzi ustalił, że zdjęcie owo przedstawia grupę gości, przybyłych na wielkie polowanie do hrabiów Rejów. Jeździł podobno Jaderny do Przecławia ze zdjęciami do byłej pokojówki hrabiów, dziś już starszki. Porównany, wypytywał ją kto jest kto.

Aż dziw bierze, że nie zainteresował się obiektem wyznaczonym w takie pisarskie tradycje Związek Literatów Polskich, któremu proponowano zamek przecławski na cel pracy twórczej.

Ale oto i wołają mnie, wrócił kolega w towarzystwie pracowników PGR, jeden z nich pełni funkcję „klucznika”, drugi okazuje się być inżynierem, zastępcą dyrektora tamtejszego PGR. „Klucznik” dłużej dobiega zardzewiałych kluczy, kręci, dopasowuje, wreszcie drzwi otwierają się i całą grupką przebieżamy progi historycznej rezydencji Rejów. Towarzyszy nam charakterystyczny mdły zapach wilgoci, jest wręcz zimno, mijamy więc dosyć szybko rozmaitych kształtów pomieszczenia, dopiero na piętrze zatrzymujemy się w

stylowej sali pod orłami. Nazywałem ją salą pod orłami, chociaż mówiąc dokładnie nazywa jej powinna brzmieć „sala pod Orłem i Pogonią”. Kwadratowe płyty, bodaj gipsowe, częściowo pożywane pokrywają ściany tej ogromnej komnaty, sufit zajmowały kiedyś drewniane, ozdobne kasetony. Musiały być niebrzydkie, jak wnioskujemy z oględzin osmolonych resztek.

— To tutaj właśnie zaczął się pożar! — tłumaczy nam „klucznik”. — Czy to zapalił się coś w kominie, na parterze znajdowała się wtedy stacja rolnicza, zresztą kto wie,

tyckim, taka była wtedy moda, ale to przecież nie znaczy, że zatracili zupełnie renesansowy charakter. Proszę mi np. pokazać obiekt z taką wspinałą attyką!

— A zawilgocenie murów? — wyluszczałem gnębiące mnie wątpliwości — czy nie będzie to przeszkoda nie do pokonania?

— To już dziś nie stanowi problemu. Dysponujemy sporym arsenałem środków chemicznych, które pozwalają sprawy zagrzybienia murów skutecznie rozwiązywać.

Mój rozmówca nie miał więc wątpliwości. Walory architektoniczne zamku są jego

Piotr interesuje się przeszłością swoich rodzinnych stron, gromadzi pamiątki przeszłości, gdy takie mu wpadną pod rękę.

Z rozmów, a także z lektury kronikarskich zapisów wylwiłem odrobiny szczegółów. Rodzina Rejów żywiła szczególnie szacunek dla swego głośniego przodka, uważanego słusznie za ojca literatury polskiej. Urządzili więc Rejowie w zamku przecławskim coś w rodzaju muzeum Mikołaja Reja: zgromadzono pozostałe po pisarzu pamiątki (ze względu na to, że żył on w 16 stuleciu, sądzę, że były to głównie pierwsze wydania

niejsze — to znaleźć odpowiedź na zasadnicze pytanie: co dalej z zamkiem?

Moi rozmówcy z miasteczka dalecy byli od jakiegokolwiek optymizmu.

— Doprawdy, trudno uwierzyć, że nasz zamek da się jeszcze uratować. Przyjeżdżaliśmy tu delegacje z rozmaitych fabryk i instytucji z wielu stron kraju. Popatrzyli, pogadali i pojechali. Widocznie wszystkich odstraszyły wysokie koszty adaptacji. W wyniku pożaru koszty te znacznie wzrosły. Czy w nowej sytuacji znajdzie się kandydat?

Pytanie to zadałem napotkanemu w Rzeszowie mgr Mieczysławowi Ptaśnikowi, dyrektorowi Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki. I on również nie potrafił udzielić odpowiedzi, jakkolwiek przyrzekł, że ze względu na pilność sprawy, zajmie się nią osobiście.

Czy dziennikarz może oddawać się marzeniom? Bo ja wiem? W każdym razie może próbować. Jeżeli już mowa o marzeniach realnych, to trzeba powołać się na przykład Baranowa. Nie wiadomo, jak wyglądałyby dziś wspaniałe zamek renesansowy w Baranowie, gdyby zakłady przetwórcze siarki i Ministerstwo Przemysłu Chemicznego nie uznały tego cennego zabytku za obiekt, którym warto i trzeba się zająć!

Do czego zmierzam? W pobliżu Przecławia znajduje się jeden z przemysłowych potentatów Rzeszowszczyzny, WSK Mielec. Z pewnością mielecka WSK ma ogromne plany i zadania, i tysiące kłopotów.

Ale przecież bliskie położenie Przecławia uczyniłoby z niego wyjątkowo dogodny ośrodek weekendowy, wczasowy, wypoczynkowy dla tysięcy pracowników mieleckich zakładów. WSK Mielec ma własne ośrodki wczasowe, wybudowane dzięki inicjatywie dyrekcji i związków zawodowych. Z drugiej strony, należy domyślać się, że ośrodki te nie zaspokajają w całości potrzeb załogi. Więc jeszcze jeden ośrodek z pewnością nie stałby pusty. Ba, ale koszty adaptacji, to kto ma wszystko pokryć? Urząd Konserwatorski WRN dysponuje dużymi środkami na odbudowę Przecławia, urząd ten gotów jest pokryć 50 procent kosztów. Sądzę, że ze względu na znaczenie obiektu, na jego walory — Ministerstwo Kultury i Sztuki potrafiłoby wyasygnować dodatkowe kwoty.

Może w ten sposób udało by się jeszcze uratować przestarzałą siedzibę Rejów od zagłady? Może odbudowana i przywrócona do dawnej świetności służyłaby nowym czasom i nowym ludziom?

Zbigniew Wawszczak

Zamkowi na odsiecz

ogień tlił i rozszerzał się w pięknej komnacie pod orłami, objął drewniany sufit, przebił się przez dach, by dopiero wtedy buchnąć płomieniem ponad koronkowe attyki. Ludzi nie było w pobliżu, zajęci byli przy zbiorze buraków. Gdy wreszcie ktoś dostrzegł, upłynęło już sporo czasu. Wszczęto alarm, zjechały się straże z okolicy. Powstrzymano dalsze rozszerzenie się

zadaniem tak duże, że wykluczają wszelkie wahania. Rzeczywiście, wartości architektoniczne Przecławia trudno byłoby kwestionować i one zadecydowały o zakwalifikowaniu obiektu do I klasy. Nie jest to więc zabytek drugorzędnej klasy i tylko jeden stopień dzieli go od grupy zerowej, którą oznaczono obiekty najwyższej europejskiej klasy. Do nich należy nie-

książek autora głośnej „Rozprawy z panem, wójtem i plebanem”). Z pozostałościami tej ekspozycji spotkałem się podczas zwiedzania zamku: w jednej z sal na piętrze zachowały się drewniane boazerie z sentencjami zaczerpniętymi z dzieł pisarza.

Muzeum rejsowskie stanowiło jednak tylko część zbiorów zamkowych. Poza tym mieściła się tam bogata kolekcja



...pamiętają te mury szczęk rycerskich mieczy...

FOT. ZB. WAWSZCZAK

ognia, ale ogromne ilości wody, które strażacy zużyli w tym celu poważnie zagroziły dalszej egzystencji zamkowych murów. Odpadające tynki, sypane się na podłogi wraz z cennymi freskami, kruszące się piecze, duże białe grzyby, wyrastające na dębowych klepkach ozdobnych kiedyś podłóg — wszystko to skutki nieszczęsnego pożaru.

Niedługo po tym śpieszył z pomocą urząd konserwatorski WRN: zabezpieczono zamek przed dalszą dewastacją kładąc dach. Ale był to jedynie pierwszy krok. Zmiana kierunku niwocenia tej placówki pociągnęła za sobą pewne zachwianie ciągłości prowadzonych robót.

Tu muszę zacytować fragment rozmowy przeprowadzonej wcześniej z pewnym historykiem sztuki, o którym można powiedzieć bez żadnej przesady, że na konserwacji „zjadł zęby”. W Przecławiu — utrzymywał stanowczo — stracono rok. To bardzo duża strata, powodująca zawilgocenie murów. Należało podobnie tynki, nastawić się na naturalne, czyli powietrzne suszenie ścian.

— No więc co dalej?

— Jak to? Trzeba po prostu ratować zamek! Jest obiektem tej klasy, że byłoby wprost barbarzyństwem patrzeć na jego zagładę. To prawda, dwukrotnie i to dosyć gruntownie przebudowano zamek w stylu neo-

zbyt odległy od Przecławia zamek w Baranowie, wspaniale zrekonstruowany staraniem zakładów przetwórczych siarki. Przykład Baranowa nasuwa jeszcze inne pomysły, ale o tym później.

Próbowałem odszukać ludzi, którzy znali zamek jeszcze z czasów jego świetności. Polecano mi przede wszystkim wspomnianą już wcześniej panią Kozik, która przez wiele lat była pokojówką u Rejów. Pojechałem więc do sąsiadującej z Przecławiem wsi o kresowej nazwie Podole. Staruszki jednak nie było w domu, udała się na pogrzeb do Przecławia. Gdy wróciłem z powrotem, akurat długi kondukt pogrzebowy wypełnił główną ulicę, przecinającą miasteczko. Odszukanie nieznanej staruszki w ogromnym tłumie mężczyzn, kobiet, dzieci, wydało mi się zadaniem ponad siły.

Niezrażony niepowodzeniem, nie zrezygnowałem z dalszych poszukiwań. Poznałem kierowniczkę miejscowej szkoły, panią Dąbrowską, a dzięki jej uprzejmości dotarłem do starannie prowadzonej kroniki, gdzie znajdują się dokładne opisy dalszego wyposażenia zamku. Odwiedziłem sympatycznego staruszka, Piotra Kopcza, reprezentanta ginacego już w Przecławiu zawodu murarskiego, a trzeba wiedzieć, że z murarzy słynęło kiedyś miasteczko. Pan

starej broni, obszerna biblioteka, liczne rzeźby i obrazy.

Nie ulega wątpliwości, że niezależnie od zniszczeń wojennych, część zbiorów przecławskich uratowano by od zniszczenia, gdyby w odpowiednim czasie zainteresowało się nim któreś z muzeów. Nie warto przecież rozdzierać szat nad bezpamiętnie minionym. Najważ-

Anons o najmłodszej

Publiczność rzeszowska miała możliwość oglądać w bieżącym roku aż dwie szopki noworoczne. Jedną z nich, graną była w Wojewódzkim Domu Kultury, napisał ją znany autor dotychczasowych szopek, Władysław Szwaja; twórcami drugiej są Andrzej Listwan i Karol Niegoda. W reżyserii Erazma Buchelta wystawiona została przez popularny w Rzeszowie Teatr Słowa „Meluzyna”, istniejący od lat przy Domu Kultury WSK.

Najmłodsza szopka rzeszowska, choć powstała w wyniku zazwyczaj nieszczęśliwego mariażu między młodą spółką autorską, a starym zespołem, okazała się dzieckiem nadszpodziewanie udanym. W godzinnym programie przedstawienia znalazły odbicie liczne niedomagania w pracy niektórych rzeszowskich instytucji i przedsiębiorstw najciekawsze wy-

darzenia w mieście oraz znane powszechnie osobistości.

Tak więc autorzy szopki sięgnęli do repertuaru klasycznego niemal w tego typu przedstawieniach — powszechnych bolączek życia społecznego, lokalnych wydarzeń i problemów, ogólnie znanych w mieście postaci. Jest to żelazny kanon, poza który trudno zresztą wychodzić, bo grozi to zagubieniem czytelności spektaklu, a co najmniej odbiera widzowi część emocjonalnego zaangażowania, które przeżywa zawsze wówczas, gdy mowa o sprawach znanych mu i bliskich.

Mimo jednak tradycyjnej tematyki szopka A. Listwana i K. Niegody stanowi rzetelną rozrywkę i ciekawe wydarzenie artystyczne.

Złożyło się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim społecz-

KALMAN SEGAL ZAMKNIĘTE KOŁO



Byłem małym chłopcem, kiedy ojciec zabrał mnie z sobą na targowisko. Ogrodzone żerdziami stały konie — ojciec chciał kupić konia. Był znawcą — oglądał nogi, szukał uszkodzeń w okolicy kopyt, zaglądał w duże końskie ślepia.

— Który koń ci się podoba? — spytał w pewnej chwili.

Wskazałem palcem na piękną karą klacz. Miała wysmukły gładki kark, kształtną głowę i mądre smutne spojrzenie.

Ojciec wprawnym ruchem pochwyił ją za pysk, a potem machnął ręką.

— To stary koń — powiedział. — Już nie ma zębów. I to był pierwszy rozdział tego opowiadania.

II.

Potem nastąpiły bardzo ciężkie czasy i nie mieliśmy już konia.

Ojciec wychodził do miasta na długie godziny. Wciąż jeszcze byłem małym chłopcem i nie mogłem zrozumieć, gdzie i w jakim celu włóczy się całymi dniami. Ostatecznie było mi to obojętne.

Wieczorami wracał do domu zły i zawstydzony. Rozmawiał nieśmiało z matką, opowiadał jej o swoich niepowodzeniach. Tłumaczył się. Tak jakby poczuwał się do winy.

— Przecież nie jestem jeszcze taki stary — mówił. — Cóż ja jestem winien, że włosy mam siwe. Ty wiesz najlepiej, że nie jestem jesz-

cze taki stary. Gdyby oni wiedzieli, jak jeszcze potrafię pracować.

To było ileś tam lat temu. Nie, to naprawdę było dopiero wczoraj, choć byłem jeszcze wtedy zupełnie młodym chłopcem.

III.

Przed kilkoma dniami sekretarka poprosiła mnie do gabinetu szefa. Jest to młody, energiczny człowiek o byczym karku, tryskający zdrowiem i trochę rubaszny.

— Pan siada — powiedział, zapalając papierosa, i przystąpił do rzeczy. — Zauważyłem, że od pewnego czasu pan trochę sapie. Serce, czy astma? No więc... Pomyślałem, czy pan nie wolałby jakąś maleńką emeryturkę. Po diabła panu to stękanie po schodach, nie jest pan przecież taki młody, co? Jak pan się na to zapatruje?

Poczułem ból w sercu i dławienie w gardle.

— Niech się pan zastanowi — dorzucił. — Da mi pan odpowiedź.

Odwrociłem się i wyszedłem. Jeszcze zdążyłem za sobą usłyszeć oburzony głos sekretarki:

— Przecież ten człowiek harował jak koń.

I energiczny bas szefa:

— Ale to już jest stary koń, koń bez zębów.

No tak — pomyślałem — koń bez zębów, to prawda.

I przypomniałem sobie pierwszy rozdział tego opowiadania. Koło zostało zamknięte.



Punkt przyjęć w komizm ◆ Czynny tylko w soboty i niedziele

Dzień, w którym się nie śmiałeś uważaj za stracony...

Nasz poradnik

Czytelnik S. W. zapytuje: jak pisać sprawozdania.

Odpowiadamy: o jakości sprawozdań decyduje atrament. Dlatego radzimy przygotować go domowym sposobem, według Richtera (XIX w.).

„Na pół funta gallasu nieco grubo potłuczonego nalać półtory kwarty zimnej deszczowej wody, niech moknie przez trzy doby. Odcedziwszy płyn, przydać 6 łutów utartej gumy, poczem wysypuje się 8 łutów koprwasu z dodatkiem 5 łutów kwasu drzewnego. Atrament jest wyborny, a kwas drzewny zachowuje go od pleśni”.

Takim atramentem sprawozdanie pisze się bez wysiłku i płynnie. Radzimy jednak zamiast kwasu drzewnego dodać 5 łutów miodu, wtedy sprawozdanie będzie słodkiutkie, zostanie przyjęte z aplauzem, a my zyskamy zasłużony spendor. Ze spleśnieje? — to cóż z tego?

1968 — rokiem mycia nóg

Lansujemy tę radykalną i ryzykowną dewizę ciężko przestraszeni przez rzeszowian, których los obdarzył mieszkaniem od III piętra wzwyż. Mieszkańcy ci grożą nam:

Czekaj tatka latka, ale my nie będziemy czekać do północy, aż do naszych mieszkań dotrze woda. Często mycie skraca nam życie, a więc w ramach oszczędności wody przestajemy myć nogi.



Na miłość boską, rodacy. Nie zaprzeczajcie wynalazku 1820 roku, myćcie nogi raz na 8 dni. „Dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł” z tego roku pisze:

„Moczenie nóg przed snaniem czasem używane, służy nie tylko dla zachowania nóg, ale i samej twarzy, albowiem takowe wstrzymuje popęd krwi do głowy. Damy młode mogą łatwiej znieść moczenie nóg niż osoby dojrzałego wieku. Ciepłe moczenie nóg co osiem dni ochrania je od nieprzyjemnego pocenia”.

Wszyscy grzeczni, którzy od czasu do czasu myją nogi — jak powiedział nam pewien sympatyczny amerek (patrz zdjęcie naszego fotoreportera) — będą mieli szczęście w miłości.

Wtorek (Mars)

Marsjalista ma twarz okrągłą, niepozorną, chrostami czerwonymi zakrapianą. Wejrzenia

Na marsee

Dzieci, które się potenczasz rodzą, bywają serdeczne, śmiałe i wstydlive u wielkich panów wielką łaskę mają i do wielkich urzędów przychodzą z wielką jednak innymi zazdrością i gniewem.

Być śmiałym i wstydlivym, oto cała tajemnica powodzenia. Nic dziwnego, że gniewa to wszystkich, którzy nie opanowali tej sztuki.

Wtorek (Mars)

Marsjalista ma twarz okrągłą, niepozorną, chrostami czerwonymi zakrapianą. Wejrzenia

Śweczka i ogarek

Hasło przed sezonem:

Rodzice uczcie swoje pociechy pływać

Mama — hipopotam, wielka znawczyni życia, wypychając synalka w bajorko, powiedziała:



— Tylko dobry pływak utrzyma się na powierzchni!...
PAMIĘTAJ!
Umiejętności pływania nie odbierze ci żaden dypiom.



Z czego się śmiali rzeszowianie w czasie okupacji (autentyczne)

Na balkonie III piętra stoją Hitler i Goebbels. Dyskutują zawzięcie, co to jest przypadek, a co nieszczęście? O mało nie doszło do kłótni, gdy na ulicy zobaczyli mądrego rabina. Zawołali go na górę i przedstawili przedmiot sporu. Rabin wysłuchał, podrapał się po brodzie i powiada:

— Gdyby ten balkon się oberwał to byłby przypadek — i cofnął się do pokoju. Ale, że on się nie oberwał, to jest nieszczęście!

— Nie wie pan, dlaczego w wagonach włoskich zlikwidowano ustępy?

— Dlaczego?

— Zeby Włosi mogli s... wprost na oś.

W okresie koncentracji wojsk hitlerowskich na granicy radzieckiej, Stalin wystosował notę do Hitlera z zapytaniem, co to wszystko ma znaczyć.

— Wojska przyjechały na granicę na odpoczynek — przyszła odpowiedź.

Wkrótce Hitler otrzymał drugie pismo. Stalin zawiadomił go, że wysłał na granicę parę dywizji wojska, ale już wypoczętego.

Horoskopy

bystrego, nosa wielkiego. Włosy ma rzadkie, lżawe ani kędzierzawe ani proste. Oczy małe żółto-czerwone, włos na brodzie rzadki, zęby długie i krzywe. Jest kosmaty na piersiach, rękach i nogach. Monetę rad fałszuje.

Wynika z tego, że kto marzy, aby jego latorośl była Gregory Peckiem, niech unika wtorku. Ostrzegamy również, że powoływania się na horoskopy w procesie sądowym nie jest okolicznością łagodzącą.

GAJ I KOT

Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością.

FILM ● FILM ● FILM

ARKADIJ RAIKIN
I FILM

Popularny aktor radziecki Arkadij Rajkin odmawiał dotychczas współpracy z filmem. Twierdził, że reżyserzy, z którymi dotychczas się zetknął „udzielali mało uwagi indywidualności twórczej aktora”. Stosunek Rajkina do filmu zmienił się jednak po obejrzeniu szkicu dokumentalnego Wasyla Kataniana pt. „Arkadij Rajkin”, w którym reżyser starał się o ukazanie procesu narodzin nowego spektaklu, odtworzenie psychologii aktora. Obecnie Rajkin zamierza sam zrealizować film fabularny, w którym zamieści sceny z przedstawień leningradzkiego Teatru Miniatur, którym kieruje od wielu lat.

JUAN BARDEM NIE MOŻE
REALIZOWAĆ FILMOW

Juan Antonio Bardem, jeden z najwybitniejszych reżyserów hiszpańskich („Główna ulica”, „Śmierć rowerzysty”), ma kłopoty z frankistowskimi władzami, które zakwestionowały jego scenariusz „Król i królowa”, według powieści Ramona X. Sendera. Następnie zamierzał wystawić sztukę Jean Paul Sartre'a „Nie pogrzebani”, ale i tu również cenzura nie pozwoliła na realizację planu.

NOWA ROLA
ANOUK AIMEE

Sidney Lumet („Dwunastu gniewnych ludzi”, „Wzgórze”) rozpoczyna w Rzymie zdjęcia do filmu „Spotkanie”, w którym w głównych rolach wystąpią Anouk Aimee („Kobieta i mężczyzna”), i aktor egipski Omar Sharif („Noc generałów”). Film pomyślany jest jako studium zazdrości.

FILM O DZISIEJSZEJ
GRECJI

Carlo Gregoretti przygotowuje film, w którym przedstawi zamach stanu oraz rządy „czarnych pułkowników” w Grecji.

NOWE FILMY
JEAN PAUL BELMONDO

Jean-Paul Belmondo objął rolę w nowym filmie reżyserii Francois Truffaut „Syrana z Mississippi”. Jego partnerką jest Catherine Deneuve. Film opowiada historię dziewczyny z Nowej Kaledonii, która nawiązuje korespondencję z pewnym mieszkańcem Korsyki. Dochodzi do spotkania, a potem młoda para bierze ślub. Po pewnym jednak czasie mąż dochodzi do wniosku, że dziewczyna, z którą się ożenił, nie jest tą, która pisała do niego listy.



Kadr z filmu
Prawda przeciw prawdzie

WIDNOKRĄG
ODPOWIADA

Z. M. K. — Przyborów, pow. Debica: Pana wiersze są mało interesujące, nudnawe i przyćmiewają. Brak im liryzmu, błyskotliwości i dynamizmu. Warto dążyć do większej skrótowości sformułowań — trzeba unikać wielosłownia i zbytniej opisowości, które nużą. Brak Panu także oryginalności i odkrywczości w słownictwie. Już dawno powiedziano, iż w dobrym wierszu słowa winny dziwić się nawzajem ze swego sąsiedztwa. Oczywiście musi to być artystycznie uzasadnione.

W. H. Przemyśl: „Pieśń o Rewolucji Październikowej”, niestety, jest typowym wytworem dobrych chęci, nie popartych wrażliwością, wiedzą i talentem. Trochę liryzmu i ciepła zawiera impresja poświęcona Szopenowi, ale i ona jest bardzo naiwna i staroświecka w tonacji. Trzeba jeszcze wiele pracować nad sobą, dużo czytać, by ponownie próby poetyckie.

OLS — Kraków: Z nadesłanych fraszek wykorzystamy chyba tylko trzy. Prosimy o nadesłanie po pewnym czasie nowego, większego zestawu.

„Adriano”: Coś w tych wier-

szach jest, ale to wszystko jakieś nieokreślone, ogólnikowe i niedojrzałe. Zdaje się, iż Pan pisze impulsywnie i bez kontroli, co niesie wyobraźnia, nie wiedząc z góry o czym chce Pan w wierszu powiedzieć. Sama plazma skojarzeń nie wystarczy — utwór musi mieć określony kształt, musi mieć logiczną budowę. Język, epitety i przenośnie utworu ubogie, a nawet prymitywne.

S. K. Lubaczów: Niestety, to nie poezja, a katarynka częstochowska. Pierwszy utwór rozpoczyna Pan następującą skoczną rymówanką: „Chodź tu do mnie miłe dziewczę”// Chodź i podaj swoją dłoń// Nie idź, proszę zostań jeszcze// Na mej piersi oprzyj okroń”// Wiersz o żniwach również nie przynosi odkryć („O złote lany, pokryte najcenniejszym złotem ...”). Jest tu rytmiczność i pewna melodia, ale nie ma żadnych innych wartości.

W. P. Rzeszów: Mimo iż wierszy okolicznościowy, związany z Dniem Kobiet — nie skorzystamy. Drukujemy tylko wartościowe wiersze okolicznościowe. W pańskich utworach nie tylko nie dopatryliśmy się walorów poetyckich, ale przerażyli nas odkrycia, których Pan dokonał, np. że dawniej kobieta była u niekórych obiektem miłości, „lecz teraz tak nie jest — czas innej leci”. Czyżby naprawdę socjalizm odebrał kobietom miłość?



JAKUB CIASTOŃ — dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych w Rzeszowie.

RYS. J. SIENKIEWICZ

Korespondencja

Schronisko

Określenie to zawsze przychodzi na myśl jakiś dom, ształas czy w ogóle dach nad głową i ciepły kącie, znalezione w górach czy lasach, gdzie wędrowiec może spocząć, ogrzać się i mieć chwilowo w drodze miejsce spokojne i zaciszne.

W Łańcutcie istnieje schronisko, które spełnia wszystkie te warunki, co przeznaczony jest dla wędrowców nie tych, którzy przemierzają szlaki turystyczne, lecz dla młodych chłopców skierowanych do przez organa sprawiedliwości. Manowce, którymi przybyli tu, byli różni. Umieszczeni zostali w Schronisku na pewien, wymierzony czas, aby pod czujną opieką odzyskać te dobra, które w swej odbiegającej od normy drodze — stracili. Większość z nich pochodzi z miast, z różnych środowisk. Uczęszcza do szkoły podstawowej, ogólnokształcącej nr 5 w Łańcutcie. Warsztaty przyuczające do zawodu mają w Schronisku — są to warsztaty: metalowe, elektryczne, stolarskie.

Schronisko jest w zasadzie zakładem przejściowym. Małoletni oczekują na skierowanie do odpowiednich zakładów wychowawczych. System rehabilitacyjny, poza nauką ogólną i praktycznym przygotowaniem do pracy, stwarza warunki rozwoju pewnych dodatkowych cech, jakie młodocienni posiadają. Charakterystyczną bowiem rzeczą jest obserwowane przez wszystkich, którzy z tego typu młodzieżą zetknęli się — zainteresowanie sztuką w różnych jej odmianach. Wybujałe temperamenty szukają ujęcia i znajdują je w tej formie, o którą kierownictwo schroniska dba celowo i zapałowicie. Szczególnie dużo daje muzyka. W Schronisku istnieje zespół muzyczny, prowadzony przez wychowawcę, posiadającego wykształcenie nie tylko pedagogiczne, ale również muzyczne. Jest więc orkiestra, zespół gitarowy, są harmonijki ustne. Młodzież bywa na koncertach w Zamku, do zakładu przychodzi, wglądnie przyjeżdżają soliści.

Podobnie żywy kontakt istnieje z teatrem. Na każdą prawie odpowiednią sztukę młodzież wyjeżdża do Rzeszowa zarówno do Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej, jak i na występy zespołów amatorskich. W Schronisku odbył się w grudniu ub. roku koncert żywego słowa. Recytator, który przybył tu, poczynił szereg ciekawych spostrzeżeń. Stwierdził, że słuchający są czujni i skupieni. Wymagają. Oklaski wymierzone sprawiedliwie. Nie za skąpo i nie za dużo. Dyskusja, która się roz-

winięła po występie była żywa i błyskotliwa. Padły pytania niestereotypowe. Jaka jest różnica między aktorstwem a recytacją? Co bardziej przemawia i wzrusza nas? Czy lepiej wiersze poważne, czy wesole? Czytanie wychowanków Schroniska dość duży. Zapytani o współczesnych poetów, jednym tchem wymienili wiersze Różewicza, Szymborskiej i Grochowiaka, które znali na pamięć.

Wielkim powodzeniem cieszy się także fotograficzne, kierowane przez wychowawcę — polonistę — którego hobby, fotografia trafia na grunt żywego zainteresowania wśród wychowanków. Urządzają wystawki swych prac, nawiązują korespondencje międzynarodową z młodymi fotografikami innych krajów, posyłają swoje zdjęcia do domów rodzinnych.

Zakład nie pozostawia czasu na nudę i wydobywając różne zainteresowania popiera też sport. Ostatnio odbyły się tu zawody międzyzakładowe tego samego typu. Schronisko organizuje wycieczki, zimowiska, w lecie obozy harcerskie. Pomagają instytucje, w których chłopcy pracują. Patronat nad zakładem ma Spółdzielnia Mieszaniowa, której członkowie chłopcy zapraszają do świetlicy na swoje inscenizacje czy inne imprezy. Jeden z chłopców otrzymał już w zamian książeczkę mieszkaniową.

Tych młodych ludzi, którym los utrudnił i zagmatwał normalny start życiowy, dzieł niedługi czas od chwili, kiedy brama Schroniska otworzy się przed nimi. Przejdą oni do innych wychowawczych zakładów rehabilitacyjnych, do dalszej nauki i pracy. Przejdą bogatsi o wiele doświadczeń, które im dała łañcutka szkoła. W czasie trudnego kształtowania ich pamiętała ona i pomogła czynnie, w nawale codziennych zajęć, o kształceniu artystycznym tej bujnej i niezwykłej młodzieży.

Ważną rolę wychowawczą w takim zakładzie jest niezwykle trudna. Tu nie wystarczy suma wiedzy pedagogicznej. Wychowawca takiej szkoły musi być dobrym psychologiem i znaćwa problemem, które przynosi prawo współczesne i dzień powszedni. Musi być przyjacielem, a jak potrzeba i kumpem młodego chłopca, którego powinien zaprowadzić w dalsze życie — bez urazów.

Janina Guzowska
Jan Adamski
Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej.

ZDARZENIA WYODNIA

Amatorski zespół teatralny Zakładowego Domu Kultury Huty „Stalowa Wola” uczcił 50 rocznicę powstania Armii Radzieckiej nowym spektaklem. Podczas wojewódzkiej akademii z okazji 50-lecia radzieckich sił zbrojnych odbyła się w Stalowej Woli premiera „Czapajewa” według powieści radzieckiego pisarza D. Furmanowa. Wykorzystano tu adaptację sceniczną Miłoslawa Stehlika. Przekład z czeskiego dokonał Jerzy Pleśniarowicz. Reżyseria Józefa Żmudy, scenografia Tadeusza Grabary.

Z okazji X Ogólnopolskiej Konferencji Archeologicznej i II Ogólnopolskiej Konferencji Etnograficznej, Muzeum Okręgowo w Rzeszowie zorganizowało dwie wystawy, tj. ekspozycję ceramiki miechocińskiej z XVII w. i stałej wystawy archeologicznej.

Pierwsza z nich prezentuje XVII-wieczne wyroby ceramiczne w postaci talerzy, mis, dzbanów, wykonanych przez ośrodek garnarski w Miechocinie (pow. Tarnobrzeg), wykonanych na zamówienia okolicznych dworów i mieszczan. Druga prezentuje najnowsze wykopaliska z terenu woj. rzeszowskiego.

Korzystając z okazji, informujemy, że rzeszowskie Muzeum z powodu remontu jest chwilowo nieczynne. O udostępnieniu tej placówki zwiedzającym poinformujemy oddzielnie na łamach naszej gazety.

Zarząd Wojewódzki TPBR, rzeszowska Ekspozytura CWF, Zarząd Miejski ZMS, Zarząd Powiatowy ZMW, Rozgłośnia Polskiego Radia w Rzeszowie i Klub Międzynarodowej Prasy i Książki zorganizowały turniej radiowy pt. „Co wiesz o Armii Radzieckiej?”. Wzieli w nim udział przedstawiciele rzeszowskich szkół, członkowie ZMS i ZMW. Odpowiadając na pytania z dziedziny historii Armii Radzieckiej młodzież wykazała dużą znajomość tematyki i przygotowanie. Zwycięzcy reprezentacja ZM ZMS w Rzeszowie, a laureatem został Adam Tlittinger.

Odnotowujemy jeszcze jedną imprezę, która odbyła się w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie. Było nią spotkanie, zorganizowane wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Rzeszowie, z piarską Danutą Bieńkowską. W tym miejscu chcemy w imieniu organizatorów wyrazić żal z powodu zbyt nikłego uczestnictwa w spotkaniu rzeszowskiego świata lekarskiego.

Danuta Bieńkowska jako lekarz-pisarka zajmuje się w swej twórczości tematyką związaną ściśle z medycyną i człowiekiem oraz jego życiem wewnętrznym. Tematyka spotkania powinna jak najbardziej zainteresować świat lekarski, który mimo zabiegów organizatorów, był słabo reprezentowany.

Podnoszenie wiadomości poziomu i kwalifikacji załóg zakładów produkcyjnych nie przestaje być codzienną troską zainteresowanych instytucji i organizacji.

W dniu 29 ub. m. w Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych odbyła się narada dyrektorów przyzakładowych szkół zawodowych, poświęcona m. in. omówieniu realizacji uchwały egzekutywy KW PZPR w sprawie likwidacji zakładów w wykształceniu zawodowym robotników.

Jak wynika z szacunkowych danych, około 150 000 zatrudnionych w woj. rzeszowskim nie posiada pełnych kwalifikacji do wykonywania zawodu i temu problemowi w najbliższym czasie należy poświęcić jak najwięcej uwagi. Obowiązek ten spoczywa przede wszystkim na kierownikach zakładów pracy, związkach zawodowych i Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Obrazy przebiegały również pod znakiem zapewnienia zakładom pracy w pełni przygotowanych kadr. A ten obowiązek spoczywa na szkołach przyzakładowych.

Jedną z najważniejszych przyczyn podnoszenia poziomu artystycznego amatorskiego ruchu artystycznego w woj. rzeszowskim jest Scena Amatorskiej Twórczości Artystycznej. Prezentacja programów zespołów na wojewódzkiej scenie do czegoś zobowiązuje.

I tak np. ostatnio zespoły estradowe Zakładowego Domu Kultury „Tapima” z Tarnobrzega zaprezentowały program „Bo Tarnobrzeg to jednak Tarnobrzeg”.

Na program w opracowaniu scenograficznym Jerzego Szerłowskiego, reżyserii Erazma Buchelta i muzycznym Kazimierza Chlebowskiego złożyła się tematyka tarnobrzega i część estradowa (orkiestra, soliści i taniec).

Peter Brook o sztuce „MACBIRD”

Sztuka satyryczna amerykańskiej autorki, Barbary Garson, „Macbird”, w której prezydent Johnson przedstawiony został jako Makbet, planujący zamordowanie swego rywala, Ken O'Dunca (czytaj Kennedy'ego), cieszy się w Nowym Jorku od dłuższego czasu niesłabnącym powodzeniem. Bilety na przedstawienia wykupywane są na

trzy miesiące z góry. Ostatnio sztukę tę oglądał znany reżyser angielski, Peter Brook. W artykule napisanym specjalnie dla tygodnika francuskiego „Nouvel Observateur” Peter Brook stwierdza, że w dziedzinie teatralnej jest to wydarzenie większe niż wystawienie „Kariery Artura Ui” Brechta.